MŁODY GRYF

W.F. P.W.

ROK V. Niedziela, dnia 13 stycznia 1935 NR. 2 (200)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:
Dział ogólny: Wielka praca dla przyszłości rzemiosła polskiego i dla handlu. Dobry uczynek oficera. Przebojem przez życie. **Dział historyczny:** „Kmicic“ Borów Tucholskich. **Dział Wych. Obyw.:** Czegośmy dokonali w Polsce Niepodległej. **Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. P. W. Nr. VIII.** **Sprawy morskie:** Przez strefę zorzy polarnej. **Działy stałe:** U nas i zagranicą. W powietrzu na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą. Wszyscy w szeregach organizacyj P. W. Świat na różowo. Ogłoszenia.

SPORT NA ULICY

Nagłówek powyższy może się wydać nieco dziwnym. Może nasunąć przypuszczenie, że chodzi o skarcenie nadużywania ulicy, przeznaczonej dla ruchu pieszego i kołowego do celów zgoła innych. Tak źle jednak nie jest, a nagłówek nasz ma jedynie w dosadny sposób wyrazić obserwowane wszędzie i oddawna zjawisko, że do sportu garnie się samorzutnie i masowo młodzież, od najmniejszego berbecia począwszy, ta szara młodzież, a raczej dziecIarnia ulicy.

Bez żadnych nakazów z zewnątrz, ze strony starszych, niezorganizowana w żadnych klubach czy związkach sportowych, dziecIarnia nasza rwie się do sportu z zapałem, jaki rzadko spotykamy w tak żywiołowej postaci u dojrzałych sportowców.



NA ŚLIZGAWCE

Znany jest fakt, że nasi wielcy sportowcy, asy sportu, największą popularnością cieszą się właśnie wśród młodzieży i dziecIarni, i wśród tych młodych entuzjastów sportu posiadają najwięcej wielbicieli. Lecz na tym poniekąd biernym entuzjazmie nie kończy się bynajmniej zainteresowanie sportowe naszej młodzieży. Nie dość również, że młodzież, nawet ta najmłodsza, stanowi znaczny odsetek publiczności na różnych imprezach sportowych, a często nawet większość najwdzięczniejszych i najsympatyczniejszych widzów. Tego wszystkiego mało, — młodzież ta uważa, że musi brać także czynny udział w sporcie.

Podpatrzywszy starszych, nasi młodzi zapaleńcy sami próbują zwykle młodych sił w zawodach między sobą, improwizowanych bylegdzie przy pomocy najprymitywniejszych, najprostszych środków.

Zjawisko to, takie młodociane igrzyska, zaobserwować możemy wszędzie, w każdej porze roku. Co nadziwniejsze jednak, szczególnie w oczy rzuca się ono zwłaszcza w zimie. Na pierwszy rzut oka należałoby sądzić, że zima, śnieg i mróz przepędzą i przepłoszą całą dziecIarnię z dworu, z ulicy, w ciepłe zacisze domowe. Nic podobnego! Piecuchem staje się człowiek dopiero, kiedy porasta w lata i — sadło, kiedy mu sztywnieją stawy i kiedy obawiać się zaczyna najlżejszego podmuchu, przewiewu, chłodu, bo tu zaraz na nos katar się rzuci, albo i na piersi nawet, a to znowu uchu może zaszkodzić i t. d. Ale dziecko w takie refleksje i obawy się nie bawi, przyjmuje wszystkie zjawiska przyrody z naturalną prostotą, nieskażoną jeszcze przez różne przesądy, tak jak wróbelek,

co to ani mrozu ani śniegu się nie boi, i latem i zimą wesoło ćwierka. Dla dziecka zima z mrozem i śniegiem jest jedną z tych wszystkich rozkoszy, jakie mu przynosi rok w swych różnych postaciach i przejawach. Cieszy się ono chwilą, tem, co jest, a skargi na ciężkie czasy, na brak węgla, na kryzys i t. d. pozostawia starszym. Niech oni się martwią, a dziecko z równą przyjemnością, z jaką latem koziołkuje po murawie, zimą tarza się po puszystym śniegu, bez obawy, że on może zaszkodzić jego zdrowiu.

Przypatrzmy się teraz, co ta nasza dzieciarnia wyprawia, kiedy spadną pierwsze śniegi i pogoda jako tako się ustali. Przedewszystkiem każda pochyłość, każdy najmniejszy spadek w terenie zamienia się na tor saneczkowy. Dziatwa już od samego rana ciągnie roześmiana na swoje tory saneczkowe, od których trudno je oderwać, chociażby pora obiadowa dawno już minęła. Jeśli nie wolno wyjść za miasto, aby rozkoszować się dłuższemi zjazdami z większych pagórków, dzieci wyszukują sobie gdzieś w pobliżu małe pochyłości i niezmordowanie, wśród śmiechów i wrzawy, zsuwają się na swych saneczkach po tych niewielkich i krótkich pochyłościach. A saneczki? Wystarczy, żeby były dwie płozy, złączone kilku deszczułkami, chociaż wprawdzie małego właściciela takich prostych saneczek zaboli trochę serduszko, gdy widzi długie „rasowe" saneczki innych dzieci. Ale tylko na krótko, gdyż wnet uwagę jego pochłaniają ważniejsze od naiwnej zazdrości sprawy.

Lecz wiadomo, saneczki zawsze były popularne, i mógłby kto twierdzić, że w grę wchodzi tutaj raczej chęć zwykłej rozrywki niż zamiłowania sportowe. Byłoby to grube nieporozumienie, gdyż w tych wypadkach właśnie zamiłowanie sportowe i chęć rozrywki pokrywają się i tworzą idealną płaszczyznę, na jakiej powinien rozwijać się wszelki sport.

Poza saneczkami największą popularnością cieszą się u młodzieży łyżwy. Jeździ się na nich nietylko na prawdziwych ślizgawkach, ale wszędzie, gdzie trochę śniegu ubitego stwarza gładką, śliską powierzchnię. I u łyżwiarzy możemy zaobserwować najróżniejszy sprzęt. I znowu najwięcej zapału wykazują ci młodzicy, którzy do podartych często bucików przypinają sobie w wielce przemyślny sposób — zapomocą szpagatu często z braku rzemyków — stare, zardzewiałe, przedpotopowe rzecby można, łyżwy. Uganiają na nich jak dzicy, zadowoleni z siebie, z zimy i ze swoich — łyżew cudacznych.

Z zamiłowaniem do łyżew w parze idzie zamiłowanie do hokeja. I tutaj także wynalazczość wraz z minimum wymagań święci triumfy. Skąd wziąć kijki i krążek? O to niema kłopotu. Spryt chłopięcy wszystkiemu zaradzi. Sam widziałem, jak w To-

---

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.
Materjał programowy

EDWARD MATEJSKI

Czegośmy dokonali w Polsce Niepodległej

I.

Biedna była Ojczyzna nasza w pierwszych dniach po zmartwychwstaniu. Wyłaniała się z chaosu, nieprzymierzając jak świat, kiedy go stworzył Bóg. Można śmiało powtórzyć słowami Biblji, że „nie było nic, a Duch Boży unosił się nad wodami".

Budziła się Polska do życia niepodległego wyniszczona czteroletnią wojną, która na ziemiach polskich poczyniła największe spustoszenia. Ponadto rabunkowa gospodarka okupantów dokonała reszty. Warsztaty pracy, fabryki ogołocone z maszyn i narzędzi, zabudowania przeważnie zburzone, lasy wycięte, majątki i gospodarstwa wiejskie zniszczone, bez inwentarza, rola zapuszczona, poorana we wszystkich kierunkach tysiącami kilometrów rowów strzeleckich — oto smutny obraz Polski ówczesnej.

Nielada też pracę mieli pierwsi kierownicy polskiej nawy państwowej. Z niczego kompletnie musieli oni utworzyć wojsko, administrację państwową, zdobyć środki pieniężne na zaspokojenie niezbędnych potrzeb, zaprowadzić ład i porządek w zanarchizowanym kraju, a przytem od pierwszego już dnia wolności prowadzić wojnę z zachłannymi sąsiadami.

Zdawało się już, że jest to zadanie ponad siły i możliwości narodu, że bez obcej pomocy nie damy sobie rady, że nie potrafimy wszystkiego dokonać. Tak też sądzili nasi sąsiedzi, obserwując nasze zmagania się z losem — jedni życzliwie i z niepokojem, inni zaś ze źle ukrywanem zadowoleniem i ironją. Nasz sąsiad zachodni już zgóry mianował Polskę „Saisonstaat'em", t. zn. państwem sezonowem, które długo nie potrwa...

A jednak wszystkie te, nieprzezwyciężone zdawałoby się, przeszkody pokonaliśmy, potrafiliśmy nietylko obronić się przed drapieżnymi sąsiadami, lecz i zorganizować się wewnętrznie oraz zdobyć należne sobie stanowisko wśród państw Europy.

Zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie genjalnemu organizatorowi i Budowniczemu Państwa, wielkiemu Mężowi Stanu i Wodzowi, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, który potrafił wydobyć z narodu wszystkie zasoby sił twórczych, potrafił pobudzić naród do czynu, wytrwałości i ofiarności. A pozatem i naród sam, pomimo swoich dawnych wad i narowów wykazał wiele żywotności, zdolności organizacyjnych i wytrwałości.

Najpilniejszą, palącą wprost potrzebą już w pierwszych dniach Niepodległości — było zorganizowanie siły zbrojnej, aby móc obronić z takim trudem zdobytą niepodległość. A niebezpieczeństwo groziło ze wszystkich stron. Rusini opanowali Lwów i Małopolskę Wschodnią. Rosja sowiecka rozpoczęła kroki wojenne celem zaprowadzenia w Polsce rządów komunistycznych, Niemcy odgrażali się, że nie oddadzą dobrowolnie przyznanych nam przez konferencję pokojową obszarów, Czesi rościli pretensje do Śląska Cieszyńskiego, Litwini — do Wilna. Było rzeczą jasną, że jeżeli nie potrafimy w błyskawicznem wprost tempie wystawić odpowiednio silnej armji, to drapieżni sąsiedzi rozszarpią Ojczyznę naszą na sztuki. A tymczasem do organizowania wojska brakowało wszystkiego — oficerów, żołnierzy, broni i amunicji, umundurowania i oporządzenia, a przedewszystkiem — pieniędzy.

runiu, gdzieś nad Wisłą, grono chłopców w najlepsze rozgrywało mecz hokejowy, posługując się najprymitywniejszym sprzętem. Ba, nawet łyżew nie mieli wszyscy. Każdorazowy bramkarz musiał się obywać bez nich, a że stali w bramce na zmianę, więc często i łyżwy zmieniać musieli. A dwuch z nich to tylko na jednej uwijało łyżwie. Jak tutaj nie wierzyć w zdrowy, prawdziwy entuzjazm sportowy młodzieży!

Królem wśród tych wszystkich młodocianych entuzjastów zimy i sportów zimowych jest — narciarz. Jeśli chłopczyna z lichemi saneczkami lub zardzewiałemi łyżwami „na gwoździu" z odcieniem zazdrości patrzy na kolegów, pyszniących się dobrym sprzętem, to troski i żale te dziecinne natychmiast znikają, jeśli na widowni pojawi się mały narciarz na prawdziwych nartach. Narty są dzisiaj więcej niż kiedykolwiek „w modzie" i gorącem marzeniem wszystkich malców, którzy już zakosztowali rozkoszy saneczek czy łyżew. Widziałem, co się działo, gdy na pierwszym śniegu, jaki spadł tego roku, pojawił się mały, pocieszny berbeć na nartach. Wnet go obstąpiła czereda dzieci, co tylko saneczkami mogły się pochwalić. I zaczęło się oglądanie, obmacywanie, przymierzanie, że mały narciarz ani rusz wyrwać się nie mógł z grona ciekawej gromadki.

Rzecz jasna, że taki młody zapaleniec nie czeka, aż mu z nieba spadną prawdziwe narty, lecz sam będzie tak długo kombinował, aż skleci sobie coś, co chociaż w przybliżeniu przypomina ten cudowny sprzęt i na czem można zjeżdżać w tumanach śniegu po białej powierzchni stoków.

Podobne zjawiska entuzjazmu sportowego u malców można zaobserwować oczywiście i w lecie, które jeszcze więcej daje pola do popisu młodocianym zwolennikom różnych sportów.

Patrząc na ten radosny objaw żywiołowego garnięcia się do sportów tych najszerszych mas szarej młodzieży, nasuwają się różne uwagi. Niezliczona gromada tej młodzieży — to najwdzięczniejszy element, którym warto się zająć, któremu należy dać jaknajlepszą opiekę. Ponieważ zaś chodzi tutaj o młodzież przeważnie niezamożną, więc opieka z zewnątrz jest tem więcej konieczna. Wdzięczne i rozległe zadanie czeka tutaj przedewszystkiem organizacje Zuchów i Orląt. Nie można pozwolić, aby ten radosny zapał tych najmniejszych zwolenników sportu zgasł, nie napotkawszy na pomyślne warunki rozwoju.

Popierajmy Organizacje Młodzieży!

Poboru nie można było zarządzić spowodu braku odpowiedniego aparatu, ewidencji ludności i t. p. Z drugiej strony roczniki, podlegające poborowi, były już powoływane do armij zaborczych, a tem samem zmęczone wojną i częściowo zdemoralizowane rozkładem tamtych armij, mogły one do nowego wojska zamiast tężyzny moralnej wnieść bezsiłę i demoralizację. Z tych to głównie przyczyn Piłsudski postanowił oprzeć organizację siły zbrojnej na zaciągu ochotniczym. Uważał on, że w ten sposób w szeregach staną jednostki wartościowe, ożywione prawdziwym patrjotyzmem, zaś jednostki zdemoralizowane wojną, niepewne — pozostaną w domu.

W pierwszym rzędzie odtworzone zostały oddziały legjonowe, które po kryzysie przysięgowym faktycznie nie istniały. Na zew Wodza wszyscy byli legjoniści pośpieszyli do swych dawnych oddziałów, w krótkim czasie wypełniając ich szeregi. Ponadto do szeregów garnęli się tłumnie członkowie P. O. W., byli żołnierze i oficerowie z b. korpusów wschodnich oraz młodzież. Przystąpiono do tworzenia nowych jednostek — kompanij, bataljonów, pułków, dywizyj... Już w połowie stycznia 1919 roku, czyli w niespełna miesiąc po odzyskaniu niepodległości, armja polska liczy około 110 tysięcy pierwszorzędnego żołnierza. Uzbrojenie i wyekwipowanie czerpano z zapasów, zdobytych na Niemcach, które były wcale pokaźne.

Kiedy już w szeregach armji zapanował odpowiedni duch bojowy i ustaliła się tradycja, w dniu 19. stycznia 1919 roku zarządzono pierwszy pobór, zaś w marcu tegoż roku powołano dalszych sześć roczników, wskutek czego liczba wojska wzrosła do 170 tysięcy.

Warunki, w jakich się tworzyła armja polska, były nadzwyczaj ciężkie. Nieuzupełniane zapasy, zdobyte na okupantach, szybko się wyczerpały. Pozatem wielką trudnością było niejednolite wyszkolenie oraz nastawienie czynników, z których wojsko się tworzyło: inaczej byli wyszkoleni i wychowani żołnierze z Legjonów, z b. armji rosyjskiej, austrjackiej i niemieckiej. Stopić ten różnorodny surowiec w jedną potężną bryłę było zadaniem nielada. A co gorsza, nie było zupełnie czasu na odpowiednie zorganizowanie i szkolenie oddziałów — na wszystkich frontach wrzała walka — toteż oddziały polskie musiały ruszać w bój, zanim zdążyły jakotako się zorganizować, podszkolić, okrzepnąć. Lecz potężna wola Wodza i w tych warunkach potrafiła cudu dokonać. Młode wojsko polskie okazało się pierwszorzędną siłą bojową, braki organizacyjne i wyszkoleniowe wyrównując siłą ducha, chęcią zwycięstwa i gorącą wiarą w zwycięstwo.

W maju 1919 roku przybyła do Polski z Francji armja gen. Hallera — 6 pełnych, doskonale wyćwiczonych i we wszystko wzorowo zaopatrzonych dywizyj. Przybyły również poważne transporty broni, amunicji i innego materjału wojennego. Od tego czasu organizacja olbrzymiej armji polskiej potoczyła się bardzo raźno. Na froncie odnoszone były same zwycięstwa, co wpływało na wytworzenie w szeregach armji nadzwyczajnej bitności, pewności siebie i wiary w Wodza.

Na wiosnę 1920 roku po powołaniu kilku dalszych roczników stan armji polskiej dosięgał do miljona żołnierzy, a wartość jej była tak wysoka, że Naczelny Wódz postanowił rozprawić się ostatecznie z wrogiem i wywalczyć zaszczytny i korzystny pokój.

Po ciężkich zmaganiach i przejściowych niepowodzeniach armja polska odniosła nad wrogiem wspaniałe zwycięstwo w bitwie pod Warszawą i nad Niemnem, okrywając wiekopomną sławą imię żołnierza polskiego i jego Wodza i ratując od zagłady nietylko Polskę, lecz i całą Europę. (Cdn.)

LEON SOBOCIŃSKI

Pomorze w bojach o swą wolność

Prawo przedruku bez porozumienia z autorem wzbronione.

„Kmicic“ Borów Tucholskich

(Dokończenie)

— Może ich być i dziesięć! — odparł Gnaciński.

— Trochę cierpliwości, a wnetki przyjdą.

I Franz się oddalił. Dłuższy czas go nie było widać. Nie widać także zwierza. August zaczyna się niecierpliwić. Oparł się się o drzewo, z którego miał doskonały punkt obserwacyjny na okolicę. Znudziło go już to daremne oczekiwanie. Dzik nie przyjdzie — myślał — szkoda mojego czasu. Zrezygnowany odstawił broń i usiadł na kamieniu. Postanowił czekać jeszcze pół godziny.

Po tym czasie pójdzie stąd sam bez Franza. Niech go kaduk ściśnie, głupiego szwaba — klął wściekły August.

Bór był jeszcze rozespany. Dokoła panowała cichość tajemnicza, mącona chwilami suchym trzaskiem spadających gałęzi. W tej ciszy August słyszał miarowy puls swej skroni. Był zmęczony. Całą noc nie spał. A tej nocy tyle przecież miał wydarzeń: ukaranie zdrajczyni, pożegnanie się z rodzeństwem, wymarsz oddziału. Zdrzemnął się. Był to wszakże czujny sen zająca pod miedzą. Bo oto — naraz!... Cóż to? Zwierz? Ktoś idzie? Może Franz? Nie, słuch go nie myli. Jakieś szelesty, jakieś szepty zduszone. Porwał się z kamienia. Błyskawicznie chwyta broń.

— Kto idzie? Franz, to ty?

— Tak, to ja! — odezwał się głos jak echo. I wślad za niem głuchość leśną rozdarł nagle trzask karabinów. Raz, raz!...

Gnacińskiemu instynkt wpierw, aniżeli myśl, powiedział, że jest osaczony. Strzelił na ślepo. Napróżno. Dokoła już stał Grenzschutz ścisłym murem. Mysz nie przejdzie. Powoli pierścień wrogi zaczyna się zwężać. A on w środku tego pierścienia, oparty szerokiemi plecami o dąb rozłożysty, jak dzik osaczony, wyszczerzył zęby w strasznej furji. Szukał Franza okrutnym wzrokiem zemsty. Nikogo nie widział. Nie strzelał. Ołów przeznaczył dla Franza. Cierpiał przeraźliwie nie od ran, ale że pomsty w ostatniej godzinie swego skonania dokonać nie może. Bo Franza nie było. Skrył się łotr przezornie. Dokonał swego, już jest niepotrzebny. Resztę za niego zrobi Grenzschutz. Gnaciński nie bronił się. Stu na jednego. Więc poco? Niech strzelają w bezbronnego.

Atakujący, widząc, że się Gnaciński nie broni, wołają doń: — Poddaj się, rzuć broń.

— Ino mi tu podejdź, to ci się poddam — zawarczał groźnie.

Ale strach zabobonny przed tym djabłem Gnacińskim nikogo nie mógł ośmielić, żeby się zbliżyć do niego.

— Żywcem brać! — nawoływał dowódca Grenzschutzu.

Nie bardzo jednak kwapiono się go brać żywcem, więc rozpoczęto ogień.

— W nogi strzelać! — rozległ się głos komendy.

I niby ten rozłożysty dębczak zwalił się na ziemię Gnaciński, podcięty salwą kul karabinowych.

Powalony na ziemię nie budził strachu.

Podziurawionego kulami, zbroczonego własną krwią, nieprzytomnego z bólu, rzucono na wóz. Ruszono w stronę Czerska. Ale już nie jechał tu „Kmicic Borów Tucholskich”. O, nie! Ani to był ów czarnooki junak, za którym rozmiłowane dziewoje szalały. W potarganych łachmanach na wozie spoczywał kawał krwawego mięsa z potrzaskanemi od kul kośćmi. Nieszczęśliwy skowyczał z bólu, bo noga jedna, zwisając z wozu, dostała się pomiędzy szprychy koła. Nie dowieźli jej do Czerska, urwała się.

ALEKSANDER KADULSKI

Przez strefę zorzy polarnej

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“)

Naturalnie innych zajęć poza służbą i alarmami nie mieliśmy... Tylko w miarę, jak się żagle rwały, musieliśmy je naprawiać.

Chwile wolne od zajęć uprzyjemnialiśmy sobie rozmowami o... lodach, białych niedźwiedziach i wyprawach podbiegunowych. Taki był skutek naszego posuwania się na północ.

Kiedy zaś wachtowy ogłaszał rozpoczęcie obiadu, zgłodniałe postacie podnosiły się żwawo i zbliżały do niedużych porcyj pożywienia. I wtenczas wdzięczni byliśmy kucharzowi, że w czasie takiej pogody potrafił wogóle coś ugotować. Lecz było tego zawsze za mało. Sztorm, praca, zimno i wilgoć wymagały większej ilości pokarmu. Apetyty wzrosły trzykrotnie. Wydawana porcja chleba wystarczała nam zwykle do wieczora. A piekarz w tych warunkach nie mógł nam dostarczać większej ilości. Suchary zaś, które jeszcze zostały, należało oszczędzać — nie wiadomo było, jak jeszcze długo będziemy na morzu. Wszak już Anglję minęliśmy, a nie udało się nam przejść na morze Północne. Sztorm i silne prądy w cieśninie między Anglją a Orknejami nie pozwoliły dowódcy wybrać tej drogi.

Szliśmy na północ, pędzeni burzą. Między Orknejami a Szetlandami jest szerokie na kilkadziesiąt mil przejście. Tymczasem pozycja, określona astronomicznie w tych warunkach, była tak niedokładna, że nie można było tamtędy przechodzić w nocy, ponieważ w samym środku przejścia leży wysepka, grożąca rozbiciem.

Płynęliśmy więc dalej na północ. Nawet nie byliśmy z tego niezadowoleni. Chcieliśmy przekroczyć koło podbiegunowe.

Spowodu niepewnej przyszłości i niemożności określenia czasu przybycia do celu podróży, dowódca, przewidując najgorsze, zmniejszył racje dzienne o trzydzieści procent. Nastąpiło to w momencie najmniej pożądanym, ale trzeba się było z tem pogodzić.

Spędzaliśmy czas wolny wśród zmroku jaśniejącego w chwilach wynurzania się okrętu, z

Nie dowieźli też i Gnacińskiego. Po drodze skonał.

EPILOG.

Męczeńska śmierć Gnacińskiego przejęła do głębi Borowiaków. W obliczu takiej śmierci bohaterskiej zapomina się o wszystkiem, a pamięta się o tem, że ten, kto tak ginął, krew swą przelał dla sprawy gromadzkiej, oddał ją dla Ojczyzny.

I królewski zatem pogrzeb zgotowano w Czersku Gnacińskiemu, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętali. Chowano go, jak najwyższego dostojnika, którego nikt wprawdzie nie mianował, nikt nie wybierał, ale któremu należy się hołd pośmiertny.

Z głębi Borów Tucholskich Gnaciński jechał zwykłym wozem, znacząc drogę szlakiem swej męczeńskiej krwi, drogę na cmentarz usłały mu dziewczęta w bieli różnobarwnem kwieciem. Wszystko, co żyło, szło oddać ostatnią posługę „Kmicicowi" Borów Tucholskich. Kondukt prowadzili księża w szatach liturgicznych. Była to okazała manifestacja uczuć narodowych, manifestacja tak odruchowa i tak imponująca w wyrazie, że nawet Grenzschutz nie śmiał już jej się przeciwstawiać. Niechby spróbował. Nieustraszony ks. Sowiński z Łęga, przyprowadził 400 chłopa na wszystko zdecydowanego, a Polskę kochającego. Więc Niemcy przycichli. Zbliżał się już ich zmierzch.

Odprowadzono doczesne zwłoki Gnacińskiego na cmentarz. Ustawiono mu krzyż. Mogiłę obsypano kwieciem.

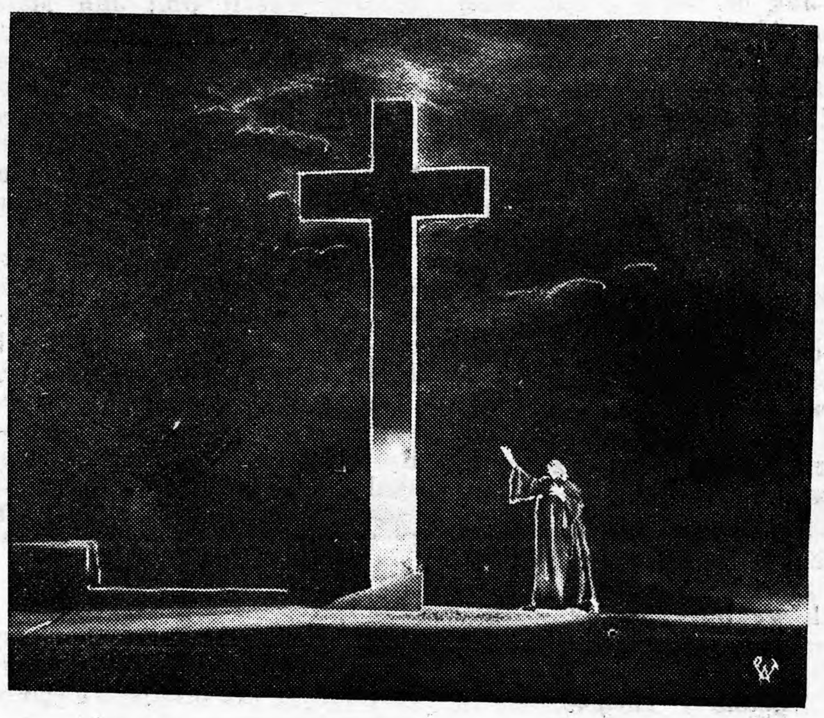
Gdy przyszły wojska polskie objąć Pomorze, prawe dziedzictwo Piastów i Jagiellonów, nie zapomniano o tym grobie. Złożono na nim Krzyż Walecznych. Ucieszył się w grobie Gnaciński, o którym już dziś wielu zapomniało, a o którym niewszyscy wiedzą. A przecież to takie jeszcze świeże.

Ludzie zapomnieli, ale pamiętać będą dzieje i nieraz wspomną o śmiałym junaku, nad którego w ziemię zapadłą mogiłą sąsiednie lasy dzień w dzień szepcą bohaterów kołysankę.

A jeśli i dzieje zapomną, pamiętać o nim będzie Tucholskich Borów legenda.

Koniec.

„DZIADY" W NOWEJ INSCENIZACJI



Teatr Polski w Warszawie wystawił mickiewiczowskie „Dziady" w nowej, ciekawej oprawie scenicznej. Na zdjęciu — tło dekoracyjne jednego z obrazów trzeciej części „Dziadów". Obok krzyża — ks. Piotr.

---

fal. Co kilkanaście sekund całym kadłubem wstrząsało. Wstrząsom towarzyszył głuchy grzmot. I gdyby nie zaufanie, jakie pokładaliśmi w Iskrze, niejeden zapewne dopatrywałby się w tych grzmotach trzeszczenia spojeń. Rozmowy prowadzone były rzadko, spowodu przemęczenia i niewyspania. Owinięci w koce gromadziliśmy się na podwietrznej burcie*), aby możliwie najspokojniej czas spędzić, aby móc oko zmrużyć. Wokoło na rurach zwieszały się wszystkie nasze przemoczone ubrania. Po kątach obijały się buty, pełne wody, i mokre skarpetki. Do szaf nic nie można było schować, nie chcieliśmy bowiem wprowadzać do nich wilgoci. Ustawiczne zmywanie burt przez zimną falę spowodowało, że ściany stale ociekały wodą.

W drugim dniu sztormu aż osiem razy wzywano całą załogę do żagli. — Osiem razy w ciągu dnia przychodził szkwał. Najsilniejszy z nich miał siłę jedenastu stopni Beauforta**). W tym właśnie czasie miałem wraz z jednym z kolegów do wykonania pracę na dziobie. Niezwinięty należycie „sztafok"*) zaczął trzepotać. Należało go natychmiast przewiązać liną. W chwili, kiedy go przewiązywaliśmy, zaczęła nam siec twarze kaszka lodowa. W gwałtownych porywach wiatru byłaby nam twarze pocięła do krwi. Chcąc tego uniknąć, pochyliliśmy się, trzymając w rękach trzepocące się fałdy sztafoka."

Po chwili zabłysnęło słońce. Szkwał minął. Dął tylko w dalszym ciągu silny wiatr. W godzinę lub półtorej później znów pojawiała się czarna groźna chmura. Szedł nowy szkwał...

Trzeciego dnia sztorm osłabł. Wypatrzywszy odpowiedni moment, można już było przy pewnej dozie szczęścia przejść po pokładzie, nie będąc zalanym wodą. Naturalnie fale piętrzyły się jeszcze wysokie, a wiatr dął z siłą siedmiu do ośmiu stopni Beauforta. Był najwyższy czas, aby się już wypogodziło. Nie mieliśmy w czem chodzić. Mundury letnie, jako najszybciej schnące, suszyliśmy, korzystając z tego, że deszcz nie padał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Podwietrzna burta — ta strona okrętu, która nie jest wystawiona na wiatr.

**) Skala oceny siły wiatru; najsilniejszy wiatr oznaczony jest stopniem 12.

*) Żagiel przedni, największy z żagli trójkątnych.

Wielka praca dla przyszłości rzemiosła polskiego i dla handlu

Od szeregu lat Gdynia przodowała Polsce w rozbudowie i w inwestycjach, które wielkiej liczbie robotników dawały zatrudnienie oraz dla różnych gałęzi naszej wytwórczości, związanych z budownictwem, były źródłem zarobku. Był to pierwszy etap, który można nazwać okresem budowania portu i miasta na piasczystem wybrzeżu, gdzie dawniej pasło się bydło i gęsi. Jak w bajce o cudownej lampie Aladyna powstało na brzegu słowiańskiego morza nowoczesne miasto — *dziw dla obcych i duma całej Polski.*

Ale ze zbudowaniem miasta i portu nie skończył się bynajmniej nasz wysiłek nad Bałtykiem. Gdynię trzeba uprzemysłowić oraz uczynić wielkim ośrodkiem polskiego handlu zagranicznego, nawiązać tysiączne nici porozumień gospodarczych, wyrobić dla polskiej wytwórczości tysiące rynków zbytu i odnaleźć drogi ekspansji dla wytwórczości rzemiosła i przemysłu polskiego.

Ten pierwszy etap, o którym poprzednio mówiliśmy, jest do pewnego stopnia w zakreślonych ramach wykończony. Zapoczątkowano więc etap drugi. W tym celu powstało w Gdyni *Towarzystwo Wystaw i Targów*, które wzięło na siebie trud olbrzymi, zmierzający w swoich skutkach ostatecznych do pokazania światu wytwórczości rzemiosła polskiego i przemysłu, aby tą drogą zainteresować zagranicę oraz kraj cały sprawami naszego handlu zagranicznego i zbudować silne podwaliny pod ekspansję naszą na rynki świata.

Od szeregu miesięcy grono poważnych obywateli gdyńskich, z inicjatywy Towarzystwa Przemysłowców w Gdyni, zastanawiało się nad środkami i sposobami założenia takiej placówki wystawowej, któraby dawała możność zrealizowania celów i zamierzeń powyżej wymienionych. Po kilku zebraniach, na których wyczerpująco omówiono całe zagadnienie pod przewodnictwem p. dra med. Stanisława Bobkowskiego, powstał tymczasowy Komitet Organizacyjny i na skutek wyczerpujących referatów p. Syndyka Józefa Gendaszyka postanowiono założyć Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni, Sp. z ogr. odp.

Towarzystwo takie powstało. Na prezesa Rady Nadzorczej wybrano dra med. Stanisława Bobkowskiego, wybitnego działacza społecznego, zaś na wiceprezesa p. dyr. Franciszka Linkego, kierownika Komunalnej Kasy Oszczędności m. Gdyni, wybitnego finansistę i chętnego społecznika. W skład członków Rady Nadzorczej weszli pp.: Jan Mack, dyr. fabryki z Gościcina — Piotr Wojtasik, radca Izby Rzemieślniczej w Grudziądzu oraz p. Piotr Trześniak, właśc. fabryki wyrobów bursztynowych w Gdyni, który zasłużył się pracą pionierską w tej dziedzinie drobnego przemysłu na wybrzeżu.

Na członka Zarządu Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni, walne zebranie członków Towarzystwa powołało p. Syndyka Józefa Gendaszyka, znanego działacza na niwie rzemieślniczej oraz szczęśliwego inicjatora Wystawy Rzemieślniczej, która na małą skalę odbyła się w Gdyni, w czasie lata w r. 1934, i wykazała, że tego rodzaju imprezy gospodarczo-społeczne mogą się w Gdyni cieszyć powodzeniem.

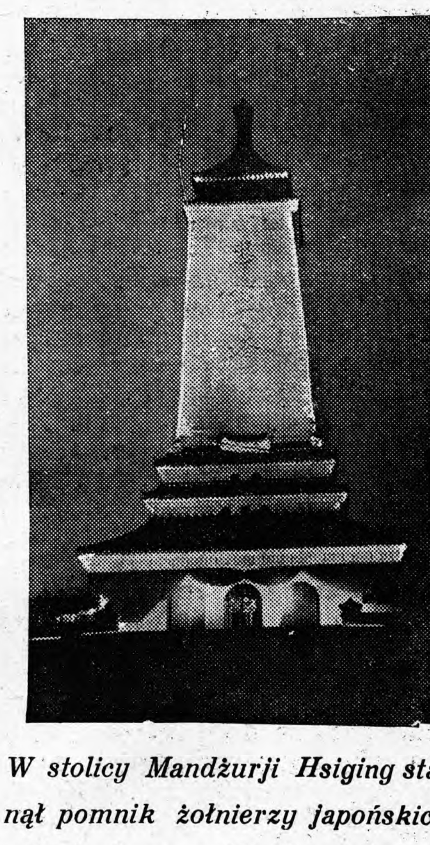
Jak nas informują, Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni rozpoczęło już intensywną pracę przygotowawczą do urządzenia Polskiej Wystawy Przemysłowo-Rzemieślniczej w Gdyni w roku 1935 w czasie od 29 czerwca do 1 września włącznie.

Na ostatniem zebraniu członków przyjęto plan podziału pracy na wydziały, sekcje i podsekcje. Nawiązano kontakt z władzami w Warszawie i w Gdyni, zyskując ich całkowite poparcie jak też życzliwą pomoc w Lidze Morskiej i Kolonjalnej oraz w Związku Izb Rzemieślniczych.

Solidnie i rozważnie zapoczątkowano pierwsze prace, związane z Wystawą Przemysłowo-Rzemieślniczą w Gdyni w r. 1935, więc też istnieje pewność, że wystawa będzie imprezą poważną, która przed polskim drobnym przemysłem i przed rzemiosłem otworzy nowe horyzonty, ukaże nowe drogi ekspansji i nowe możliwości zbytu, co jest rzeczą najważniejszą. Przyczyni się ta wystawa do ożywienia naszego życia gospodarczego w Gdyni, w owej stolicy Polski nad Bałtykiem, po której kraj cały spodziewa się tak wiele. Przeto uważamy, że wysiłki Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni czynione są w interesie całego kraju i posiadają ogromne znaczenie gospodarcze tak dla polskiego handlu zagranicznego jak i dla rzemiosła i przemysłu. Akcja ta zasługuje na jaknajsilniejsze poparcie ze strony władz i społeczeństwa. Wiele się robi w Gdyni rzeczy dobrych i celowych, lecz mało tak doniosłych w swoich skutkach jak ta, którą rozpoczęło i którą prowadzi Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni.

Niewątpliwie echo tej inicjatywy i prac odbije się szeroko po całym kraju, potęgując wiarę, że pomimo kryzysu pracujemy intensywnie i celowo, że nie upadamy, ani się nie cofamy — lecz owszem zdobywamy.

POMNIK POLEGŁYCH W STOLICY MANDŻURJI



W stolicy Mandżurji Hsiging stanął pomnik żołnierzy japońskich poległych w walkach na froncie mandżurskim w latach 1931—33.

Dobry uczynek oficera

W dniu 23. 12. 34 r. zmarł w Inowrocławiu podporucznik 59 p.p. ś. p. Stanisław Karge. Oficer ten był postacią bardzo popularną wśród obywateli miasta Inowrocławia. Ś. p. ppor. Karge posiadał wszelkie zalety nieprzeciętnego dowódcy. Był energiczny, rzutki i przedsiębiorczy, zdecydowany, charakter otwarty i szczery, serdeczny i koleżeński, bardzo lubiany przez kolegów i podwładnych. Do największych zalet jego charakteru należało współczucie dla niedoli ludzkiej.

Jeden z kolegów zmarłego przytacza w „Polsce Zbrojnej" jeden z licznych dobrych jego uczynków, który nawet najbliższym nie był znany.

Pewnego razu zobaczył swego ordynansa, strzelca Jakima, bardziej smutnego i zamyślonego niż zwykle. (Był to bardzo poczciwy Poleszuk, biedny z domu, bo rodziców już stracił, a mieszkał u brata swego, ubogiego rolnika, którego całym majątkiem był mały kawałek ziemi i koń, którym głównie zarabiał na utrzymanie swej dość licznej rodziny). Był właśnie lipiec. Z okien koszar widniały rozległe pola kujawskie, na których uwijali się raźno ludzie, zbierający bogaty plon. Ten ruch na polach był głównym przedmiotem zainteresowania strzelca Jakima.

— Czemuś taki smutny dziś, Jakimie? — pyta porucznik.

— Melduję posłusznie, panie poruczniku, co ja dziś pismo dostał od brata, co mu koń zdechł, a teraz żniwa, trzeba zboże wozić, a niema czem. Nawet pożyczyć nie można, każdy swoje wozi.

— A czy brat bardzo zmartwiony?

— O, bardzo, panie poruczniku, bo ten koń, to całe jego utrzymanie. Nie wiem, co się teraz z nim stanie. Pisze on, że jak widzi koło chaty ludzi, jadących końmi, to siada na progu i płacze z żalu jak dziecko. Prosi mnie na wszystko, by dał ja jemu jakom rade, albo pomoc, bo inaczej chyba mu przyjdzie umrzeć wraz z rodziną. A co ja mu mogę pomóc, służąc w wojsku? Tak i żałko mnie strasznie.

Zamyślił się chwilę porucznik i pyta:

— A ile u was taki koń kosztuje?

— Ze 100 zł., panie poruczniku.

— Słuchaj, Jakim, będziesz miał konia, ale kup klacz, byś dochował się źrebaka, bo jak ci ten znowu zdechnie, to będzie dalej bieda. Porozumiem się tylko z jednym z kolegów, może coś dołoży, bo samemu będzie trudniej.

— Panie poruczniku — zawołał uszczęśliwiony ordynans — brat chyba oszaleje z radości, a co ludzie wioskowi powiedzą? Aż wierzyć się nie chce, kab tacy ludzie, jak pan porucznik, jeszcze żyli na świecie.

— Nie gadaj głupstw — usłyszał odpowiedź.

Wkrótce napisał brat strzelca Jakima, donosząc, że otrzymał 100 zł. i że już kupił gniadą klacz.

Ordynans promieniał ze szczęścia, a gdy odchodził do „cywila", dostał ponadto od swego pana buty i cały mundur. A wraz z przybyciem jego do wsi rodzinnej rozeszła się wieść, wzbudzając szacunek dla oficerów i wojska. — Oficer kupił konia biedakowi — mówiono po wsiach okolicznych. — Nie muszą być źli, ci polscy oficerowie, bo dziś nikt nie da i złotego, a tu tyle... et tego i za ruskich nie bywało.

A należy dodać, że ppor. Karge był wówczas sam w ciężkich warunkach finansowych.

NOWY ROK 1935 NA ZAMKU



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu członków Rządu odpowiada na życzenia noworoczne, złożone przez korpus dyplomatyczny

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(31)

POWIEŚĆ

Z okien gabinetu majora w dzień roztaczał się cudowny widok. Oczy syciła radosna zieleń parku, klomby różnorodnych kwiatów uśmiechały się do białej willi, a rozłożyste dęby snuły nieprzerwanie jakąś ciekawą bajkę.

Major w chwilach wypoczynku chętnie stawał przy oknie, upajając się świadomością, że on, mizerny wprawdzie człowieczek, potrafi jednak zepsuć dzieło Stwórcy. Bowiem drzewa, na które padły promienie śmierci, wyglądają gorzej, niż zniszczone pożarem i orkanem. Rozłożyste dęby w ciągu kilkunastu minut przemieniają się w zczerniałe, połamane kikuty.

Major nacisnął dzwonek i wnet w progu ukazał się lokaj Adolf.

— Szampana!

— Rozkaz, panie majorze!

— I tego likieru, któryśmy sprowadzili na wiosnę.

Sługus wyprężył się i obrócił się gwałtownie wtył. Zwrot był prawdziwie wojskowy, krótki, energiczny, przez lewe ramię. Majorowi radośnie zabłysły oczy.

— Poczekaj! Dobrze się prezentujesz. Możesz sobie także wytrąbić buteleczkę.

— Rozkaz, panie majorze!

— Odmaszerować!

Po chwili pan Streitbländer, oparty wygodnie o poręcz fotela, wypijał duszkiem szampana i likier. Tę słodką biesiadę przerwał mu znów Adolf swem wejściem.

— Panie majorze! Melduję...

— Nic nie meldować. Odmaszerować. Albo nie... Muszę się przecież z kimś podzielić radością. Poprosić tu dr. Ramholta.

— Panie majorze...

— Zrozumiano? Nic nie chcę słyszeć!

Dr. Ramholt, przyzwyczajony ulegać we wszystkiem majorowi, przyszedł natychmiast. Twarz miał, jak zwykle, zgnębioną i smutną.

— Słuchajno, Erneście, nie uważasz, że u ciebie tak dziwnie i nieswojo? Gdzie się podziały panienki?

— Panienki? Rzeczywiście! — Major na chwilę się zastroskał — Adolf, gdzie poszły panny?

Sługus stał wyprężony na progu, gotów na każde skinienie pana.

— Panienki wyszły dziś rano i jeszcze nie wróciły.

— A to co? Donnerwetter! Szukać natychmiast!

— Panie majorze! meldował uniżenie Adolf. — Panienki wyjechały rano statkiem na Hel i jak dotychczas nie widziano ich jeszcze ani na przystani, ani na dworcu. Wyjeżdżały w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

— Mężczyzny? — Major rzucił spodełba ponure spojrzenie na lokaja.

Jedynie ciężki oddech Adolfa przerywał ciszę w pokoju. Już zdawało się, że doskonały humor majora minął bezpowrotnie. Ale nie! W dniu triumfu nie można przecież rozsierdzać się o byle co.

Znagła i nieoczekiwanie wynalazca ryknął śmiechem.

— Ha! ha! To szelmutki, doktorze, co? Ha! ha! To napewno wymysł Elzy. Oj, dzieweczko, dzieweczko, masz jeszcze dużo sianka, wiatru i wody morskiej w głowie. No, doktorze, zdrowie moich dziewczyn. A duszkiem! Donnerwetter! Myślałem, że te likiery berlińskie są lepsze...

Dr. Ramholt wypił kieliszeczek w pogrzebowym nastroju.

— Słuchaj, doktorze, to nawet dobrze, że panny na dziś wyniosły się z domu. Bodajby wróciły dopiero jutro. To są dobre dziewczyny, wiesz, ale nie lubią moich eksperymentów. Zupełnie zrozumiałe, prawda? Oczywiście, dla dobra sprawy chętnie mi we wszystkiem pomagały, ale tak między nami mówiąc — brzydzą się tem. A przecież to niesłusznie nazywać ofiary moich eksperymentów ofiarami mordu. No, Hans, prosit! Żyjemy tylko raz!

— Dzisiaj — ciągnął dalej major — będziemy mieli wielką robotę. Pójdzie tych dwóch młodych Polaczków pod lampę. Co tak zbladłeś, ha? Oni pożyją jeszcze dwanaście godzin. Nowa próba. Działanie w czasie, rozumiesz?

Czy dr. Ramholt rozumiał? Naturalnie, aż nadto dobrze! Wzdrygnął się na całem ciele i jeszcze silniej zmarszczył czoło. Wyglądał okropnie staro.

Kiedy major ponownie napełnił kieliszki, Ramholt zauważył, że jednak na czas eksperymentu warto być bardziej trzeźwym. Major przyjął tę uwagę z pobłażliwym uśmieszkiem, a dopiero prawdziwą chmurę na jego czole wywołał lokaj Adolf, który bez wielkich ceregieli wtargnął do gabinetu.

— Co chcesz?

— Panie majorze! Melduję, że Wilhelm jeszcze nie wrócił. Wyjechał godzinę temu.

— Zatelefonować!

— Dzwoniłem już dwukrotnie. Nikt się nie odzywa.

W oczach dr. Ramholta pojawiły się dziwne błyski. Na twarzy pojawiły się wypieki.

— Poczekaj, majorze, poczekaj. Zadam Adolfowi kilka pytań.

Major był dziś tak pewny siebie, że nawet przez głowę nie przeszła mu myśl, że mogłoby się stać jakieś nieszczęście, że ktoś śmiałby pokrzyżować jego plany. Kiwnął więc niedbale ręką i rzekł:

— Daj Adolfowi odejść. Wilhelm w każdej chwili nadjedzie.

— Wilhelm już przyjechał! — wyrwał się gwałtownie doktór.

Streitbländer popatrzał tępym wzrokiem pijaka najpierw na doktora, potem na lokaja, wreszcie na swój wypełniony po brzegi kielich wina. Doktór zagryzał nerwowo wargi i drżał cały wewnętrznie. Lokaj stał nieruchomo na miejscu, wyprężony, jak struna.

Major wolno, strasznie wolno wychylał kielich wina. Kiedy go wypróżnił, odwrócił się gwałtownie w stronę Adolfa. Na twarzy znaczyły mu się wyraźnie naprzemian sine i czerwone pasy.

Wtem szklany kielich z niebywałą siłą wyleciał z rąk majora. Z brzękiem rozbił się o ramę drzwi. Odłamek utkwił w policzku Adolfa. Ze zranionego miejsca pociekła struga krwi.

— To ty, zbydlęcony chamie, tak sobie traktujesz służbę u mnie? Ty kanaljo!

Major słynął ze swoich najskrajniejszych, częstokroć niczem nieuzasadnionych wybuchów, które graniczyły prawieże z szaleństwem.

Lokaj Adolf, całkowicie ogłuszony ciosem i niezrozumiałem mu zupełnie zachowaniem pana, próbował się jednak — mimo wszystko — bronić.

— Panie majorze! Pan doktór chyba się myli, ja...

Zamilkł natychmiast, widząc, że major zbliża się do niego krok za krokiem z okrutnym wyrazem twarzy. Przyjął postawę obronną.

Dr. Ramholt czuł, że zbliża się nieubłaganie nieszczęście, że ktoś z tych dwóch ludzi nie wyjdzie żywy z pokoju. Podbiegł więc i zagrodził drogę majorowi.

— Słuchaj, Ernest, nie masz powodu się unosić. Może i Wilhelma niema, tylko limuzyna nasza stoi przed domem.

Adolfa jakby piorun raził. Jednym skokiem znalazł się przy oknie i przywarł doń całą twarzą. Śladem jego poszedł major.

Rzeczywiście, tuż przed willą stała zgrabna czarna limuzyna, którą w miejsce rozbitej sprowadził dziś rano major ze znanej gdańskiej firmy samochodowej.

Limuzyna jest. Wilhelma i chłopców do doświadczeń niema. Major gorączkowo starał się jakoś te dwa fakty ze sobą powiązać.

Nagle — błysk olśnienia, niestety — smutnego olśnienia.

A więc sprawę wykryto. Chłopców porwano. A panienki? Od rana ani słychu. Wyjechały z jakimś mężczyzną.

Ludzie, którzy w przełomowych momentach swego życia stają na skraju przepaści, widzą wszystko dokładniej i bystrzej wnikają w najzawiklejszy zdawałoby się splot szczegółów. Pan Riemendorf-Streitbländer doskonale w przeciągu ułamka sekundy zdał sobie sprawę z tego, że u niego nie zbiorą się ani wysocy nadradcy stanu, ani wybitni przywódcy Reichswehry, że ominęły go ordery, władza — słowem, że wszystko wzięli djabli.

Głucha wściekłość ogarnęła niedoszłego pana świata. Wściekłość, która musiała się natychmiast wyładować.

I podczas, gdy doktór i lokaj nadal jeszcze wpatrywali się w opustoszałą limuzynę, major błyskawicznym ruchem wyciągnął rewolwer z kieszeni i wymierzył w Adolfa.

Przez krótki błysk sekundy, kiedy to lufa rewolweru spozierała w twarz lokaja, major uległ wahaniu. Albo może chciał tylko podwoić przyjemność, upajając się widokiem swej ofiary, której głowa za chwilę utonie w kałuży krwi?

Ta niezmiernie krótka przerwa wystarczyła jednak Adolfowi, ażeby się w mig zorjentować w w sytuacji i powziąć plan obrony. A ponieważ w takich wypadkach powzięcie decyzji i działanie to jedno, więc major Riemendorf-Streitbländer ani się spostrzegł, jak przegub jego dłoni, w której dzierżył broń, znalazł się w silnym uścisku dłoni lokaja. Major pociągnął za spust, strzał był jednak niecelny. Obłoczek dymu zasłonił twarze walczących. Major strzelił drugi raz, Adolf targnął dłonią tak silnie w bok, że kula znowu ominęła go szczęśliwie.

Zimny pot pokrył obydwu walczących, z których każdy miał niezwykle silne, a wręcz odmienne pragnienia. Szał mordu ogarnął majora, który za wszelką cenę starał się zabić przeciwnika. Adolf natomiast wytężył wszystkie siły, ażeby ocalić życie. Chociaż zawsze narzekał na swoje pieskie, niewolnicze życie, teraz stało mu się ono tak piękne, tak cenne, jak nigdy.

W czasie tego mocowania, które trwało zaledwie minutę, major tchórzowskim podstępem uzyskał przewagę, kopnął bowiem sługę silnie w brzuch. Adolf potoczył się do tyłu, dłoni majora nie zwolnił jednak z ucisku. Obydwaj runęli głucho na ziemię, szamocząc się nadal bezskutecznie.

Dotychczas dr. Ramholt przypatrywał się biernie walce, teraz postanowił ją zakończyć tak, ażeby wszyscy wyszli z niej cało. Nachylił się niebacznie nad walczącymi, namyślając się, jak tu właściwie najodpowiedniej zabrać się do rzeczy. Wtem padł trzeci strzał, ostatni z magazynka, który ugodził śmiertelnie w doktora.

Strzał, aczkolwiek zupełnie przypadkowy, rozpłatał czaszkę doktora, który bez jęku osunął się na podłogę. Łoskot opadającego ciała oprzytomnił majora. Z zaciśniętej dotychczas kurczowo dłoni wypuścił browning i skierował wzrok na doktora.

— Dosyć! — charknął na Adolfa. — Puść.

Lokaj, przyzwyczajony zawsze posłusznie wykonywać rozkazy pana zwolnił rękę z ucisku, tembardziej, że pan broń już poprzednio odrzucił.

Major wstał i ze zwieszoną między ramionami głową patrzył na doktora. Potem, chwiejąc się z nadmiaru zmęczenia na nogach, powlókł się wolno ku wyjściu.

Tak, wszystko stracone! Teraz — dzięki temu morderstwu — wtargnie do tajemniczej pracowni policja, reporterzy przeróżnych dzienników — i cały świat dowie się o jego wielkiej tajemnicy.

Dla człowieka, który stracił cel życia, samo życie nie posiada żadnej wartości. Major stracił cel życia. Zamiast być sławnym, wielbionym, pan Streitbländer w oczach świata stał się zwykłym mordercą, człowiekiem o nieokiełznanych namiętnościach.

Och, jakie beznadziejnie długie i puste są pokoje, gdzie się podziały panienki?

— Elza? Greta?

Głos z krtani majora wychodził zduszony, słaby. Zaczął wołać, wytężać głos — napróżno!

Czy cel życia stracony? — Major wrócił do tej samej myśli. — Nie, jeszcze nie, trzeba wypróbować działanie najsłabszych promieni śmierci, zwanych dla odróżnienia od innych promieniami alfa. Na kimże tu jednak eksperymentować? Na kim?

Nagle olśniła majora myśl jasna, prosta i straszna. Pozostał on sam, a więc tylko na sobie może wypróbować ich działanie. Cóż więcej warte jest jego życie?

(C. d. n.)

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

„Żadna stolica Europy nie obroni się przed atakami lotniczemi".

Pesymistyczne opinje głośnego lotnika wojennego francuskiego.

Najgłośniejszy z żyjących francuskich lotników wojennych, Rene Fonck, oświadczył w wywiadzie, udzielonym jednemu z dziennikarzy, iż żadna ze stolic europejskich nie obroni się przed ewentualnemi atakami z powietrza. Każdy dobry samolot, rzucający bomby, jest dziś w stanie osiągnąć swój cel w obrębie bardzo wielkiego promienia swego działania; każdy może rzucać bomby, mając pewność, że trafi do celu. Żadne z miast europejskich nie może być pewne skutecznej obrony.

Pomiędzy wojną powietrzną dzisiejszą, a wojną powietrzną z lat 1914—1918 istnieje olbrzymia różnica. Przedewszystkiem siła nośna samolotu jest obecnie znacznie większa. Również siła niszczycielska bomb jest o wiele większa. Wkońcu o wiele bardziej śmiercionośne są gazy trujące, których można dziś używać z samolotów. Odkąd wogóle istnieją na świecie wojny, nie było nigdy tak niszczącej broni, jaką jest dziś samolot. W dobie obecnej jednostka może zaatakować z samolotu setki tysięcy ludzi.

Gdy dziś wykona się ze stosunkowo małą nawet liczbą samolotów w krótkich odstępach czasu jeden atak po drugim na wielkie miasta, jak np. na Londyn, to dla żadnego z tych miast nie istnieje możliwość skutecznej obrony.

O ile środki obrony przeciwko atakom z powietrza poprawiły się w ostatnich czasach, o tyle technika obrony przeciwko atakom powietrznym nie postąpiła naprzód.

Francja znajduje się obecnie w tym względzie w gorszem położeniu aniżeli w roku 1918, Niemcy budują nowoczesną flotę powietrzną, z którą nie może rywalizować flota francuska. Tak np. ani jeden z francuskich samolotów pościgowych nie jest dziś w stanie dosięgnąć samolotu niemieckiego. Francja zbudowała samolot pościgowy, który miał być modelowym, a którego budowa pochłonęła pół roku czasu. Szybkość owego samolotu wynosi 370 km, gdy tymczasem Niemcy posiadają zwyczajne samoloty komunikacyjne, mogące osiągnąć szybkość 380 km na godz.

Anglja posiada doskonały materjał w tym kierunku, jednakże w zbyt małej ilości. Natomiast Stany Zjednoczone posiadają doskonałe maszyny i wybitnych lotników.

Co mówi Bleriot o przyszłości lotnictwa?

W początkach lotnictwa dwa nazwiska zajaśniały pierwszemi promieniami sławy przestworzy: Wright i Bleriot. Jego przelot nad kanałem La Manche wzbudził podziw całego świata. Również późniejsze jego loty postawiły go na pierwszem miejscu w początkach lotnictwa. Obecnie jest to człowiek 60-letni, który w dodatku nabawił się ciężkiej choroby serca i odniósł bardzo liczne obrażenia w szeregu katastrof. Aczkolwiek nie wolno mu już brać udziału w lotach, to jednak interesuje się żywo rozwojem lotnictwa.

Z okazji międzynarodowego zjazdu Federacji Lotniczej w Waszyngtonie, Ludwik Bleriot zakomunikował dziennikarzom swoje zdanie o przyszłości skrzydlatej komunikacji.

Zdaniem Bleriota, lotnictwo jest obecnie zbyt kosztowne, aby posiadanie własnych samolotów mogło stać się popularne wśród szerokich sfer społeczeństwa.

Rozwój lotnictwa idzie w kierunku szybkości, która jednakże zmniejsza znacznie współczynnik bezpieczeństwa, gdyż na wysokości stratosferycznej nie można posługiwać się spadochronem.

O hydroplanach wyraził się Bleriot, że im jeszcze daleko do praktycznej użyteczności dla większej ilości osób. Pływające porty lotnicze mają — zdaniem Bleriota — największą przyszłość, zwłaszcza jeżeli chodzi o wielkie przestrzenie, jak np. przy przelocie z Europy do Ameryki.

PO REKORDOWYM LOCIE



Lotnicy Waller i Franchomme wylądowali w Brukseli po dokonaniu w rekordowym czasie lotu Bruksela-Leopoldville w Kongo. — U góry lotnicy po wylądowaniu na lotnisku w Brukseli. U dołu zwycięski samolot w czasie lądowania.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Od poniedziałku Polska znajduje się w kleszczach mrozu.

Pierwsze wiadomości, które nadeszły do P. I. M., sygnalizowały nagły spadek temperatury w całym kraju. Najniższa temperatura była na Polesiu. Na Wileńszczyźnie zanotowano —37° C.

Czem spowodowany został tak wielki spadek temperatury? Przyczynił się do tego silny wyż, zalegający nad centralną częścią ZSRR. i przesuwające się w kierunku zachodnim masy powietrza polarnokontynentalnego.

Mróz w stolicy



Zarząd miasta st. Warszawy zainstalował na ulicach miasta na czas mrozów piece, z których ludność skwapliwie korzysta, ogrzewając się.

Pogodne niebo oraz wzrost ciśnienia potęgować będą spadek temperatury.

Na Huculszczyźnie niezwykle silne mrozy dochodziły do 30 stopni.

W powiecie brasławskim pokazały się wilki, które wskutek mrozu podchodzą pod wsie i napadają ludzi.

Na znaczny spadek temperatury ludność stolicy była nieprzygotowana. Już od wczesnych godzin rannych na stacje pogotowia ratunkowego zaczęły się zgłaszać pierwsze ofiary mrozu.

Silny mróz odbił się wyraźnie na ruchu ulicznym. Ulice miasta opustoszały, spadła również frekwencja w tramwajach i autobusach.

Zakład oczyszczania miasta rozmieścił na ulicach i placach stolicy 200 piecyków z płonącym koksem. Te piecyki — to prawdziwe dobrodziejstwo dla wszystkich, których praca zmusza do dłuższego przebywania na ulicach.

Podbiegunowe mrozy panują w Rosji Sowieckiej.

W Moskwie zanotowano 34 st. C. poniżej zera i więcej. Najniższa temperatura —45 st. notowana była w Czelabińsku. Naskutek mrozu zanotowano poważne uszkodzenia w komunikacji, zarówno telefonicznej jak i kolejowej.

Paryż tymczasem spowity był w żółtą mgłę.

Jednej z nocy ogarnęła Paryż ciemna mgła, która nie rozproszyła się po wschodzie słońca. Wobec panujących ciemności, wszystkie samochody kursowały z zapalonemi latarniami. We wszystkich mieszkaniach i sklepach paliły się lampy.

Mgła o barwie żółto-ołowianej nie przepuszczała zupełnie promieni słonecznych.

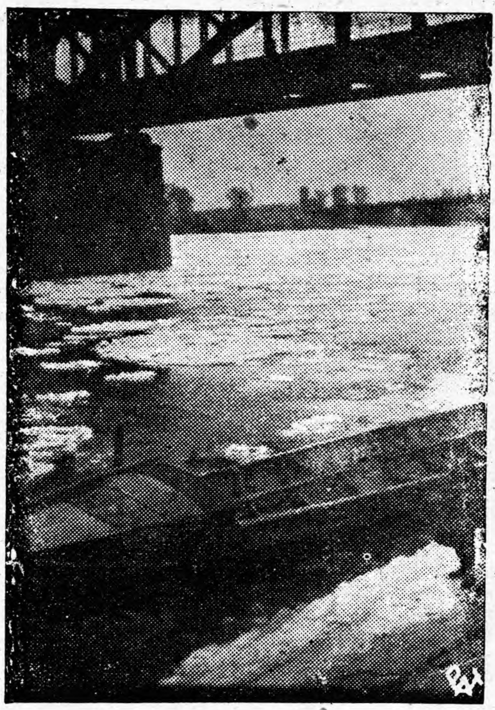
Tymczasem kiedy u nas mroźno aż miło, nasz „Dar Pomorza" kołysze się na południowych wodach Pacyfiku. W związku z jego ostatniem przejściem przez kanał Panamski donoszą o ciekawym szczególe.

Kanał Panamski, łączący Atlantyk z Pacyfikiem, nieczęsto widzi żaglowce na swych wodach. Przed laty kilkudziesięciu piękne i nadzwyczaj szybkie „klippery", wiozące zboże i wełnę z Australji lub saletrę z Chile, obierały drogę dookoła południowego cypla Ameryki, groźnego przylądka Horn, nieliczne tylko szły krótszą, ale droższą drogą przez kanał Panamski. Teraz para zabiła je i doszczętnie wyrzuciła z oceanów.

Z „Darem Pomorza" jeszcze dwa żaglowce przeszły kanał, były to maleńki kuter gdyńskiego harcerza Wagnera w samotnej podróży oraz „Joseph Conrad", trzymasztowiec angielskiego kapitana Villiers.

Anglja, „królowa mórz", nie posiada obecnie statku szkolnego marynarki handlowej, któryby na dalekich morzach ćwiczył przyszłych marynarzy. Jedynie w prywatnych rękach znajdują się jeszcze żaglowce, jak wspomniany „Joseph Conrad".

Dziwne! W jednym dniu dwa statki polskie, a trzeci polskiego nazwiska przeszły na ogromny Ocean Spokojny.



Wisła w okowach mrozu.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Szwedka Hulten mistrzynią Zakopanego w jeździe figurowej na łyżwach. W ub. niedzielę wieczorem zakończone zostały w Zakopanem wielkie międzynarodowe zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej o mistrzostwo Zakopanego. Szczególnie entuzjastycznie przyjęto występy wicemistrzyni świata Szwedki Hulten. Nadzwyczajne opanowanie trudnej sztuki jazdy na łyżwach wywołało entuzjazm licznie zebranej publiczności. Tak wspaniałych ewolucyj Zakopane jeszcze nie widziało.

Hulten zajęła bezapelacyjnie pierwsze miejsce, uzyskując 220 punktów. Drugie miejsce zajęła Piroska-Lewitzky (Węgry), na trzeciem miejscu uplasowała się 13-letnia Erna Szajbertówna (Polska) na czwartem miejscu Szorówna. Wśród panów tryumfował mistrz Węgier Vadas. Drugie miejsce zajął Węgier Koertas. Pierwszy z Polaków Paweł Breslauer zajął trzecie miejsce przed Sojką (Polska).

Turniej hokejowy w Krynicy. W ub. piątek rozegrano w Krynicy mecz hokejowy pomiędzy Cracovią a wileńskiem Ogniskiem. Mecz zakończył się zwycięstwem Ogniska w stosunku 3:2 (1:2, 1:0, 1:0).

Mecz był sensacją dnia, gdyż drużyna wileńska nie została dopuszczona do rozgrywek o mistrzostwo Polski, a Cracovia jest jednym z kandydatów do tytułu mistrzowskiego.

W dalszych rozgrywkach Lwowski zespół Czarnych pokonał Krynickie T. H. 4:1 (1:1, 2:0, 1:0).

AZS poznański pokonał Warszawiankę 2:1 (0:0, 0:0, 2:1).

Późnym wieczorem odbyła się w Krynicy narada kierowników drużyn i organizatorów turnieju, na której ustalono, że dalsze rozgrywki odbędą się systemem puharowym. Postanowiono jednocześnie unieważnić wszystkie dotychczasowe gry turnieju i rozpocząć turniej na nowo.

W sobotę na turnieju hokejowym w Krynicy Czarni lwowscy rozegrali mecz z wileńskiem Ogniskiem, bijąc je po równej walce nieznacznie 1:0 (0:0, 1:0, 0:).

W sobotę wieczorem rozegrano spotkanie towarzyskie pomiędzy poznańskim AZS a Wiener Eislaufverein. Po ostrej walce mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (1:0, 0:1, 0:0).

Ostatecznie mistrzostwo Krynicy zdobyli lwowscy Czarni po zaciętej walce z mistrzem Polski A. Z. S. Poznań (1:0).

Nowe zwycięstwo hokeistów toruńskich. Rewanżowy mecz hokejowy, rozegrany w niedzielę w Toruniu, pomiędzy ŁKS (Łódź) a miejscowym TKS. Strzelec zakończył się ponownem zwycięstwem toruńczyków w stosunku 2:1 (0:0, 1:0, 1:1).

Mecz zaszczycił swą obecnością dowódca O. K. 8. p. generał Thomme.

Drużyny wystąpiły w następującym składzie: Ł. K. S. — Jakubiec, Załęski, Tadeusiewicz, Król, Glicenstein, Koczewski i Rusinkiewicz; T. K. S. Strzelec — Trenk, Szczerbowski, Karaś, Osmański, Nagiel, Głowiński, Zębik, Dolewski i Drapiewski.

W pierwszej tercji zaznacza się przewaga gospodarzy. Bramka gości jest często atakowana.

W drugiej fazie gry przewaga TKS uwidacznia się w dalszym ciągu.

W ostatniej tercji gra przybiera na ostrości. Drużyna ŁKS. dąży do wyrównania, jednak i TKS. nie próżnuje i uzyskuje jeszcze jeden punkt dla siebie. Gospodarze prowadzą 2:0.

W tym czasie czołowy gracz gości Król zostaje kontuzjowany i schodzi z boiska. Szanse ŁKS. spadają jeszcze bardziej. Wkrótce potem jednak Król z obandażowaną głową gra dalej. Jego błyskawiczne solowe ataki pozwalają mu zdobyć honorowy punkt dla swojej drużyny.

Sędziowali na zmianę pp. Goncerzewicz i Stogowski. Widzów około 1000.

Hokojowe mistrzostwa Pomorza. Ub. niedzieli odbyły się w Bydgoszczy zawody hokejowe pomiędzy drużyną miejscową „Polonji", a „Sokołem" z Grudziądza. Zawody te należące do rozgrywek o mistrzostwo hokejowe Pomorza — zakończyły się remisem 2.2 (0:0, 0:0, 0:1, 2:1).

LEKKOATLETYKA.

Kusociński i Kucharski wyjeżdżają do Ameryki. Wyjazd Kusocińskiego i Kucharskiego do Ameryki dojdzie najprawdopodobniej do skutku. Zawodnicy nasi startowaliby w Nowym Jorku w zawodach, organizowanych przez Sokoła w Ameryce 2 i 3 marca, a jednocześnie wzięliby udział w mistrzostwach Ameryki w hali krytej.

Wyjazd nastąpiłby 8 lutego z Gdyni na okręcie „Pułaski", a przyjazd do Nowego Jorku 21 lutego.



Moment meczu hokejowego między wileńskiem „Ogniskiem a warszawską „Legją" na stadjonie Wojska Polskiego. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny wileńskiej w stosunku 3 : 2.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Z ŻYCIA HARCERZY.

Choinka harcerzy we Włocławku

Dnia 15 grudnia 1934 r. o godz. 17-tej, w sali szkoły powszechnej Nr. 3 i 7, odbyła się choinka harcerzy z miasta Włocławka.

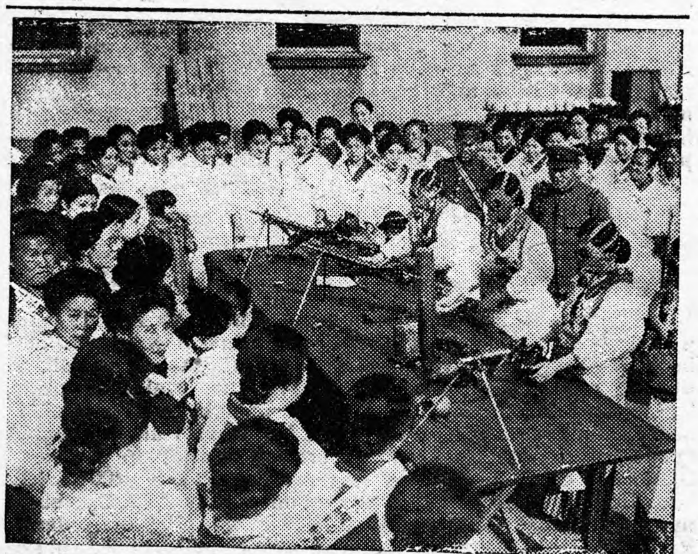
Choinkę harcerską zaszczycili swą obecnością: pan ppłk. Sudoł, dowódca 14 pułku piechoty, pan Bluhm-Kwiatkowski, inspektor szkolny na powiat nieszawski, Koło Przyjaciół Harcerstwa, nauczycielstwo i sympatycy. Nastrój w czasie choinki był bardzo miły i serdeczny.

Ksiądz kapelan Grajnert w swojem przemówieniu wskazał na cel choinki i łamania się opłatkiem w tak uroczystej chwili. Komendant Hufca dh. por. Koziński przympomniał harcerzom, kim mają być w przyszłości, czego od nich żąda społeczeństwo i państwo, jak również w imieniu włocławskiego Hufca Harcerzy złożył życzenia „Wesołych Świąt" wszystkim obecnym gościom i harcerzom, którym specjalnie życzył silnej woli, wytrwałości i pogody harcerskiej w pracy dla dobra swego, społeczeństwa i ojczyzny. Następnie poszególnym drużynom harcerskim, gromadom zuchowym i gościom składał życzenia pięknie ubrany „Święty Mikołaj", przypominając harcerzom o powinnościach a gości prosząc o dalszą współpracę i opiekę. Za bardzo dobrą pracę niektórym drużynom i druhom jak również niektórym osobom spośród gości za opiekę nad harcerstwem ofiarował skromne upominki w postaci jednodniówki 14 pułku piechoty. Potem wśród śpiewu kolend wspólnie z orkiestrą 14 pułku piechoty odbyło się łamanie opłatkiem ze wszystkimi obecnymi na sali. Pieśni przeplatane były pokazami niektórych drużyn na scenie, mazurem, wykonanym przez harcerzy gimn. Długosza, jednoaktówką wykonaną przez gromadę zuchów z gimn. Długosza, wiązanką kolend na skrzypce i śpiew chóralny, wykonaną przez drużynę harcerzy z Liceum.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem pieśni harcerskiej „O Panie Boże" i marszem 14 pułku piechoty.

Konferencja drużynowych Hufca Harcerzy we Włocławku

Dnia 15 i 16 grudnia 1934 r. odbyła się konferencja drużynowych włocławskiego Hufca Harcerzy, na którą stawiło się 90% drużynowych, przeważnie nauczycieli szkół powszechnych. Tematem obrad i dyskusji był wygłoszony przez por. Kozińskiego — Komendanta Hufca, referat: „Metody i środki wychowawcze harcerstwa", lekcja pokazowa druha Bojanowskiego „wzorowa zbiórka zastępu", oraz sprawy, związane z przygotowaniem się do zlotu narodowego w Spale w roku 1935-tym.



Kobiety japońskie, należące do kobiecej Ligi Obrony Narodowej, uczą się w maskach przeciwgazowych obchodzić z karabinem maszynowym

GODŁO POWSTAŃCA Z 1863 ROKU



Onegdaj na wspólnej mogile powstańczej na cmentarzu wojskowym została odsłonięta tarcza, która jest fragmentem krzyża, mającego stanąć na tym grobie. Tarcza ta, która została oddana pod opiekę szkołom warszawskim, wykuta jest w metalu przez art. rzeźbiarza Karola Tchorka

ZWIĄZEK STRZELECKI

Opłatek Z. S. w pow. kartuskim

Związek Strzelecki na terenie powiatu kartuskiego zorganizował w okresie świątecznym opłatek dla członków czynnych i wspierających. Komendant powiatowy Z. S. w towarzystwie członków zarządu powiatowego Z. S. brał udział w opłatku dnia 22. XII. w Skorzewie, 23. XII. w Grzybnie 27. XII. w Zgorzałem i Stężycy, 29. XII. w Suleczynie, Węsiorach i Gołcewie, 30. XII. w Sierakowicach, Gowidlinie i Podjazach, gdzie również był goszczony przez strzelców p. starosta powiatowy Czarnocki. Dnia 1. I. 1935 spowodu gołoledzi delegaci pow. Z. S. nie mogli dojechać do placówki Z. S. w Pomieczynie — gdzie opłatek był zorganizowany wspólnie z placówką Powstańców i Wojaków O. K. VIII. i Zw. Rez.

We wszystkich miejscowościach zarządy i członkowie dołożyli starań, aby zebranie odbyło się najokazalej i w nastroju serdecznym. Na podkreślenie zasługują placówki Zgorzałe, Sierakowice, Skorzewo i Gowidlino, gdzie poza przyjęciem zorganizowano występy okolicznościowe członków.

W pierwszym tygodniu nowego roku członkowie zarządu powiatowego wspólnie z Komendantem Powiatu Z. S. odwiedzili szereg placówek Związku Strzeleckiego, gdzie został zorganizowany opłatek dla członków czynnych i wspierających. Odwiedzono następujące placówki: 1 stycznia br. Pomieczyno, 3 stycznia br. Sulmin i Niestępowo, 6 stycznia br. Łapino i Przyjaźń, 7 stycznia br. Nakło i 8 stycznia Lniska.

Wszędzie panował bardzo serdeczny i ożywiony nastrój. Placówkę Sulmin spotkała bardzo miła niespodzianka, gdyż Komendant Powiatu w imieniu p. starosty Czarnockiego wręczył placówce aparat radjowy, dzięki któremu członkowie będą mieli możność korzystania z audycyj radjowych. Inne placówki otrzymały gry świetlicowe.

Wszędzie podczas uroczystości łamania się opłatkiem wykorzystano sposobność, aby dokonać przeglądu prac zeszłorocznych i wytknąć sobie program pracy w nowym roku.

Wieczór wigilijny w Zw. Strzel. w Helu

Po raz pierwszy na półwyspie helskim Zw. Strzel. urządził z inicjatywy ob. prez. B. Miotka wieczór wigilijny, w którym wzięli udział ob. strzelcy, którzy w tak tradycyjny wieczór nie mieliby możności spożycia wspólnej wieczerzy. A zatem krzątali się wszyscy obywatele, aby jaknajpiękniej uczcić tę pierwszą i miłą każdemu sercu polskiemu wigilję.

O godz. 17-ej zebrali się ob. strzelcy odświętnie ubrani przy pięknie ozdobionej choince. Ob. prez. Miotk, por. rez. mar. E. Seltenriech, kier. sekc. amat. Nowakiewicz po krótkich przemówieniach do ob. strzel. łamali się opłatkiem, poczem po odśpiewaniu kolendy zasiedli do wspólnego stołu wigilijnego.

Nastrój, jaki w ten wieczór wigilijny panował, trudno opisać, wystarczyło patrzeć na wzruszone twarze obecnych. Dlatego też tym, którzy czemkolwiek przyczynili się do tego pięknego wieczoru wigilijnego, składa oddział Hel Z. S. serdeczne podziękowanie.

Zawody ping-pongowe we Włocławku Oddział Zw. Strzel. — T-wo Gimn. „Sokół" 6:1.

W dniu 23 grudnia r. ub. w sali T-wa „Sokół" odbyły się zawody ping-pongowe pomiędzy miejscowemi drużynami T-wa „Sokół" a Oddz. Z. S. Nr. I. — Włocławek.

Bezapelacyjne zwycięstwo odniosła drużyna Z. S. wygrywając w stosunku 6:1. Drużyna Strzelców, doskonale zgrana, zaprezentowała dobrą grę, tak że Sokoli mimo wysiłków nie mogli w żadnym wypadku dorównać Strzelcom.

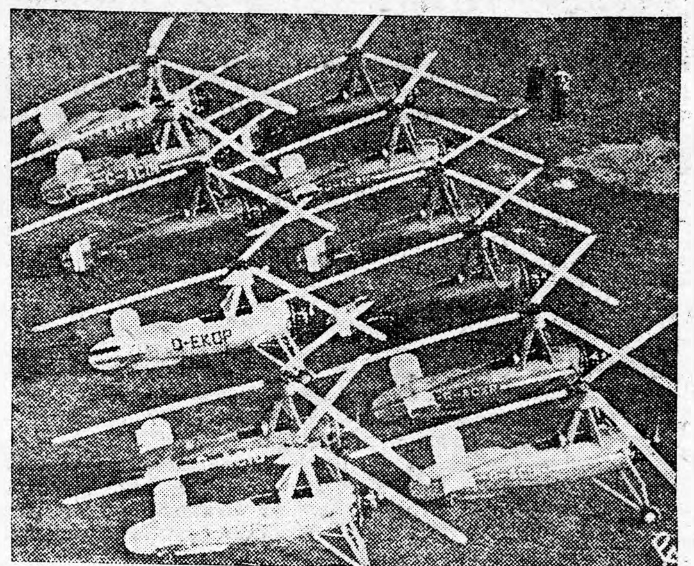
Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:
Strzel. Fergin bije mistrza Sokoła 6:4 10:8.
„ Kobus bije Jabczyńskiego 6:4 6:3.
„ Ścieżek bije Januszewicza 6:4 6:8 7:5.
„ Idrjan uległ Czepelowi W. 2:6 4:6.
„ Czyżewski bije Bieńkowskiego 6:2 6:3.
„ Mackiewicz bije Czepela 6:2 6:3.
„ Spychalski bije Sieczkowskiego 6:3 6:4.

MECZ HOKEJOWY



W Warszawie odbyły się pierwsze mecze o mistrzostwo hokejowe stolicy. Na zdjęciu — moment z meczu AZS—Skra, który zakończył się wynikiem 3:2 na korzyść AZS.

SAMOLOTY AUTOŻYRA



Dość niezwykły widok przedstawiają te samoloty—autożyra, ustawione w szyku rzędowym na lotnisku w Feltham w Anglji. Samoloty te zostały wykonane na zamówienie różnych krajów. M. in., jak wiadomo, jeden samolot tego typu nabyty został także przez Polskę.

ZWĄZEK REZERWISTÓW.

Opłatek Związku Rezerwistów w Kartuzach.

W ostatnią niedzielę ub. r. odbył się wieczorem w Kuligach „opłatek" Zw. Rezerwistów. Zaszczycił go swoją obecnością p. starosta dr. Tomczyński. Wysiadającego z samochodu starostę powitał prezes Kółka Rolniczego p. Karpiński oraz prezes Związku Rezerwistów p. Barczewski a miła dziewczynka wręczyła gościowi bukiet kwiatów.

Następnie oddział rezerwistów, prowadzony przez por. rez. Puzio, przeszedł do lokalu szkoły powszechnej, gdzie przy płonącej choince odbyła się dalsza część wieczoru przy licznym udziale miejscowego obywatelstwa oraz zamiejscowych gości.

Panie miejscowe podejmowały gości kawą i świątecznemi słodyczami. Na nader urozmaicony program wieczorku złożyły się polskie kolendy i pieśni żołnierskie, przeplatane pięknemi wierszykami uczennic szkolnych oraz przemówieniami p. Starosty, kierownika szkoły p. Puzio, p. Karpińskiego i innych. W serdecznym nastroju spędzono miły wieczór. Odjeżdżającego Starostę żegnano serdecznemi okrzykami.

Opłatek Związku Rezerwistów zostawił miłe wspomnienie wśród mieszkańców naszej wioski.

Pod choinką Rodziny Rezerwistów w Chełmnie.

W przepełnionej sali auli szkoły chłopców zagaiła przewodnicząca Rady Powiat. Rodziny Rezerwistów p. dyr. Głębocka tradycyjny obchód gwiazdkowy, witając przedstawicieli władz z p. starostą powiatowym Białym na czele, reprezentantów bratnich organizacyj, gości i członkinie. Po okolicznościowem przemówieniu ks. prof. Mantheya i akcie łamania opłatkiem przystąpiono do obdarowania członkiń i dzieci. Około 200 członkiń Rodziny Rezerwistów i zgórą 400 dzieci odeszło zadowolonych z praktycznemi podarkami. Do zebranych przemówił wkońcu sekretarz Zarządu Powiat. Związku Rezerwistów p. Rusinek, apelując o współpracę do członkiń Rodziny z Zarządem.

Gwiazdka Rodziny Rezerwistów była wynikiem starań szczególnie pani majorowej Kleinowej, oraz pań Tylickiej, Matuszakowej, Paliwodowej, Drozdowskiej i Knycińskiej.

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

1. Dodatkowe wykazy obozów i kursów W. F. i P. W. na okres zimowy do 15. III. 35 r., uprawnionych do korzystania ze zleceń na przejazd: na podstawie zarządzenia P. Urz. W. F. i P. W. Nr. 550/203 Zaop. z 29. XII. 1934 r.

L. p.	Nazwa obozu (kursu)	Miejscowość	Czas trwania
1	Kursy narc. treningowe dla zaawansowanych org. przez PTT.	Worochta—Żabie st. kol. Worochta Kołomyja	6. 1. — 12. 1.
2	Kursy skijöringowe organiz. przez P. T. T.	Stanisławów	13. 1. — 19. 1.
3	Kursy turystyczne narc. organizowane przez P. T. T.	Magura st. k. Worochta	20. 1. — 26. 1.
4	Kursy narc. dla turystów organizowane przez P. T. T.	Turkut-Czarnohora st k. Worochta	27. 1. — 1. 2.
5	Kursy dla zawodników organizowane przez P. T. T.	Worochta st. k. w miejscu	2. 2. — 3. 2.
6	Kursy turystyczne narc org. przez P. T. T.	Dancera st. k. Worochta	6. 2. — 10. 2
7	„ „ „	Góry Czywczyn st. kol. Worochta	10. 2. — 16. 2.
8	„ „ „	„	17. 2. — 22. 2.
9	„ „ „	Ciszew st. k. Worochta	24. 2. — 1. 3.
10	Kursy narc. org. przez P. T. T.	„	3. 3. — 6. 3.
11	Kursy narc. turystyczne org. przez P. T. T.	Beskid wsch. st. Worochta	6. 3. — 10. 3.
14	Kurs metodyczny i sędziowski gier sport.	Równe	25. 2. — 10. 3.
18	Kurs unitarny instr. wych. ob. Z. S.	Kraków	2. 1. — 15. 1.
19	Kurs trenerski Pol. Zw. Narc.	Zwardoń	6. 1. — 30. 1.
20	Kurs ratownictwa sport. Zw. Rob. Stow. Sport. Rz. Pol.	Lwów	20. 1. — 15. 2.
21	Kurs sztab. instruktor. „Legjonu Młodych"	Spała	6. 1. — 30. 1.
24	Kurs narc. org. przez Zarz. Gł. Zw. Rezerwistów	Zwardoń	7. 1. — 14. 1.

Dyrektor Państw. Urz. Wych. Fiz.
w. z. (—) Engel, ppłk.

2. 50 proc. zniżki kolejowe.

Udzieliłem 50 proc. zniżek kolejowych:

1. P. Franczakównie Marji z Z. S. z Suchatówka do Gniewkowa na 2 razowy przejazd tygodniowo na ćwiczenia pw. w oddziale żeńskim Z. S. Gniewkowo w mies. styczniu.

2. P. Śmiejkowskiemu Janowi + 10 członków K. S. Goplanja z Inowrocławia do Gniezna na 13. I. b. r. na zawody bokserskie.

3. P. Felskiemu Alfonsowi + 12 członków T. G. „Sokół" z Grudziądza do Bydgoszczy od 5. do 7. I. b. r. na zawody hokejowe.

4. P. Kaczmarkowi Teofilowi + 2 czł. Zarz. Okr. Zw. Podof. Rez. z Torunia do Brodnicy na 11. I. b. r. w sprawach organizacyjnych.

5. P. Szneiderowi Edmundowi + 1 czł. Zarz. Okr. Zw. Podof. Rez. z Torunia do Strzelna w sprawach organizacyjnych.

6) P. Stogowskiemu z Torunia do Poznania na 13. I. b. r. na zawody hokejowe.

7. P. Krawczykowi Józefowi + 13 osób z G.K.S. Grudziądz do Poznania od 12.—14. I. b. r. na zawody bokserskie.

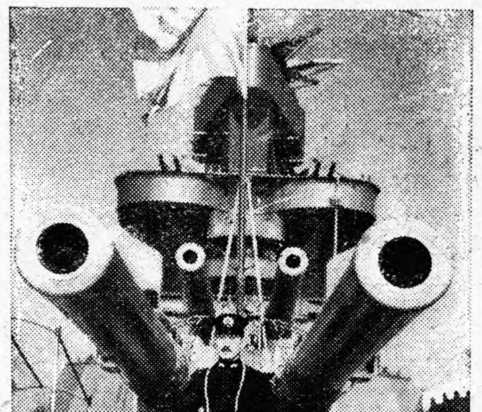
8. P. Balewskiemu K. + 10 osób „Sport Klub T. Z." Grudziądz na 13. I. b. r. do Torunia na zawody bokserskie.

Kierownik O. U. W. F. na urlopie
w z. (—) Czermak, kpt.

Radjo w izbie — świat na przyźbie.

Programy radjowe. od dnia 13. I. do dnia 19. I. 1935 r.

Niedziela, 13. I. Godz. 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. *12.15* Poranek muzyczny. *13.00* Przez lądy i morza. *15.00* Zew ziemi — feljeton wiejski. *15.15* Piosenki kaszubskie. *15.25* Przegląd rynków produktów rolnych. *15.45* Pogadanka rolnicza. *16.45* Życiorys Lisa-Kuli — pogadanka dla starszych dzieci. *18.45* Życie młodzieży. *21.00* Na wesołej lwowskiej fali. *21.30* Wiadomości sportowe. *Poniedziałek 14. I. Godz. 17.00* Reportaż z Gmachu Poczty Głównej w Warszawie. *18.00* Skrzynka pocztowa rolnicza. *18.45* Babska ciekawość — obrazek dla dzieci starszych. *21.45* Ciemne głębie oceanów. *Wtorek, 15. I. Godz. 12.45* Jak pitrasiliśmy jajecznicę — opow. dla dzieci młodszych. *15.45* Godzina rezerwisty. *17.25* Dola i niedola nauczyciela wiejskiego. *18.00* Wiadomości rolnicze. *21.00* Pastorałka — misterjum ludowe. *Środa 16. I Godz. 16.45* Program dla dzieci starszych: Chwilka pytań. *18.00* Skrzynka pocztowa rolnicza. *19.00* W krainie kołysanek. *Czwartek 17. I. Godz. 12.10* Nad Styrem i Horyniem — pogadanka dla dzieci o Wołyniu. *12.30* XI-ty poranek szkolny. *18,10* O żywieniu krów zimą. *21.45* Skutki walki z religją. *16.45* Audycja dla chorych. *18.00* Wiadomości rolnicze. *18.45* Łowy dawniej a dziś. *Sobota 19. I, Godz. 15.45* Najnowsze nagrania na płytach. *16.30* Teatr Wyobraźni nadaje dla dzieci słuchowisko p. t.: „Wesele Małgorzatki". *18.00* Przegląd prasy rolniczej krajowej i zagranicznej. *19,00* Polskie pieśni ludowe. *19.20* Suwałki. *21.00* Sonety Krymskie — St. Moniuszko. *23.05* Loża Szyderców.



Z marynarki japońskiej

Głównodowodzący flotą japońską wiceadmirał Takahashi na pokładzie okrętu admiralskiego „Yamashiro"

W wagonie



Panie: *Nie znoszę palenia*
Wieśniak: *Bo też to i słusznie, niewiastom nie przystoi palenie.*

Wygrał go

Do pewnego bankiera w Berlinie zgłosił się któregoś dnia obcy mu fryzjer.

— Czego pan sobie życzy? — pyta stary pan.

— Ostrzyc pana — brzmi energiczna odpowiedź.

— Ależ ja pana nie potrzebuję, mam już swego stałego fryzjera.

— Nie — odpowiada przybyły, — teraz ja jestem pana fryzjerem. Wczoraj grałem z dawnym fryzjerem w oczko. Przegrał do mnie wszystkie swoje pieniądze. A potem graliśmy o klientów i ja pana od niego wygrałem.

I to racja

— Chłopcze, wypracowanie twoje „Mój ojciec" jest kropka w kropkę podobne do wypracowania twego brata.

— Tak, panie psorze, bo mamy tego samego ojca.



— *Od czasu jak używam odsiwiacza, przepisanego przez pana doktora, to mam o połowę mniej siwych włosów...*
— *To się bardzo cieszę.*
— *Tak, pan doktor się cieszy, że mi połowę wyszło włosów.*

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł